Nr. 33. Lwów, Niedziela, 29 .Listopada 1885 r. Rok VIII.

GONIEC
NIEDZIELNY i ŚWIĄTECZNY.

Dziennik dla Wszystkich illustrowany, i nie illustrowany.

Wychodzi w każdą **niedzielę**, a w święta wychodzą **dodatki świąteczne ekspediowane** razem z **numerami niedzielnymi.** Prenumeratorom miejscowym „Goniec“ odseła się domieszkania. Za odnoszenie dopłaca się 5 *ct. miesięcznie* roznosicielowi.

Prenumerata wynosi wraz z dodatkami świątecznymi.

tak we Lwowie, jak i na prowincji (z przes. poczt.):

rocznie	8 zł. — ct.
półrocznie	4 „ — „
kwartalnie	2 „ — „
miesięcznie	— „ 70 „

W Poznańskiem i Prusach, oraz w Niemczech 4 marek kwartalnie. — we Francji i we wszystkich innych krajach, oraz w Ameryce 5 fr. kwartalnie, które przesełać należy przekazami pocztowymi, lub w listach rekomendowanych.

Za ogłoszenia opłaca się 8 ct. za wiersz drobnem pismem, lub za jego miejsce. Opłata od ogłoszeń większych, stosownie do umowy.

Redakcja i Administracja znajduje się we Lwowie przy ulicy Ossolińskich l. 10 od frontu ul. Cichej, gdzie się przyjmuje prenumeratę i ogłoszenia. Prenumeratę przesełać należy przekazami pocztowymi, lub w listach pieniężnych f r a n c o pod adresem: Do Administracji „Gońca Niedzielnego i Świątecznego“ we Lwowie. Listy powinny być frankowane.

Za granicą ogłoszenia przyjmują: w Wiedniu: Haasenstein et Vogler Wallfischgasse. A. Oppelik Stubenbastei, Rotter et Comp. I. Riemergasse 13, Daube et Comp. Maximilianstrasse 3; Berlinie, Wrocławiu, Hamburgu, Brunświku i Szwajcarj. Haasenstein et Vogler; w Paryżu biuro anonsów pułkownika Raczkowskiego Foubourg Poissonier 32; w Peszcie ajencja ogłoszeń Langa. W Frankfurcie n. M. Daube et Comp.

Właściciel i naczelnie kierujący częścią literacką i administracyjną: **M. D. Chamski.**

Nowiny od ręki.

= Jaskinia Piratów w Monaco ma podobno zakończyće swoje istnienie. Dzienniki zagraniczne podają wiadomość, jakoby gabinety większych mocarstw europejskich rozpoczęły starania w celu zniweczenia tego gniazda śmierci, hańby i wszelkiego występku. Inicjatywę podjąć miała Francja.

= Nieprzyjęty poseł. Nowo mianowany poseł amerykańaki przy dworze wiedeńskim, mr. Kelley, nie został przez rząd ten przyjętym dlatego, iż jest ożenionym z żydówką. Donoszą o tem dzienniki amerykańskie.

= Wśród naszych niewesołych stosunków, z żalem przychodzi nam zanotować ubytek dwóch mężów z pola pracy publicznej. W Przemyślu zmarł ś. p. Alexander Szukiewicz, niegdyś redaktor, potem współredaktor „Czasu“, a ostatecznie straciwszy wzrok zamieszkał przy synie inżynierze drogi żelaznej łupkowskiej w Przemyślu, gdzie dokonał pracowitego i pożytecznego żywota. Jako dziennikarz polityczny, odznaczał się zmarły wszechstronną znajomością stosunków, bystrością poglądów i spokojem — jako człowiek jaśniał zacnością charakteru; w stosunkach z ludźmi innych, nawet przekonań powodował się taktem i bezstronnością. —

W Tarnowie umarł w tych dniach ks. infułat Gwiazdoń — kapłan szczerego serca, niepospolitej nauki i wielki miłośnik muzyki. Spodziewano się, że ś. p. ks. infułat Gwiazdoń zostanie biskupem tarnowskim — podobno już nawet w sferach wyższych było to postanowione — niestety, stało się inaczej i dyecezja tarnowska oczekiwać będzie na swego pasterza. —

= Czas płaci, czas traci! Przemysł upada, ceny pszenicy spadają na łeb, na szyję. rynki zbożowe śpią, jak zachloroformowane, giełdy bawią się w zniżkę — ale zato handel markami, notabene pocztowemi, idzie w górę. W Paryżu za markę toskańską z przed r. 1860 płacą 75 franków, za neapolitańską z tegoż czasu 120 fr., a za nieostemplowaną — nawet 400. Handlarzy markami jest tam stu pięćdziesięciu, a takie robią interesa, że wydają pięć gazet informacjom o markach poświęconych. Mój Boże! gdyby tak było wiedzieć o tem przed ćwiercią wieku!... Mania to taka dobra, jak każda inna — szkoda tylko, że zupełnie bezmyślna; bezmyślniejsza nawet od manji zbierania starych dajmy na to kapeluszy, starych butów i t. p., bo z kapeluszem, lub butem może się jeszcze łączyć wspomnienie człowieka, który w nich chodził, ale z marką?!.. Miałożby to być znamieniem czasu, s i g n u m t e m p o r i s?...

Nie wiem; ale to pewna, że dziwna to epoka w której żyjemy, i w której można zrobić majątek na handlu markami a zbankrutować na takiem wspaniałem przedsięwzięciu jak wystawa peszteńska, która ostatecznie 2 miljony guldenów wykazała deficytu. Węgrzy chcieli się wystawą swoją zareklamować przed Europą, no i udało im się to po części. Dziesiątki jeśli nie setki tysięcy cudzoziemców przepłynęły przez ich stolicę gazety całego świata jakiś czas pisały o nich; czy jednak ten honor za drogo ich nie kosztował?... Tylko że o bogatym można powiedzieć to samo co o tłustym, że zanim on schudnie, to chudego, z przeproszeniem, djabli wezmą; a węgrzy do chudych... chciałem powiedzieć do ubogich nie należą.

= Drobny przemysł wiejski, na który najprzód w Galicji, następnie w Królestwie, pilniejszą zwrócono uwagę, w różnych zaczyna się objawiać kierunkach. W Warszawie zaczynają roznosić wyroby koszykarskie z igieł i szyszek sosnowych, nie pokaźne, ale praktyczne dla trwałości przy niskiej cenie. Wyrabiają je głównie włościanie z Wilczyc i Oporowa, nieopodal Warszawy, na prawym brzegu Wisły. Koszyki wyrobione z tego materjału, znajdują dosyć pokupu.

Echa z prowincji.

Z Sokala.

Z zarządem tutejszego magistratu do tej pory niema jeszcze końca, wybór radnych jest już zatwierdzonym oprócz dwóch jeszcze, wkrótce zaś nastąpi wybór burmistrza; jak do tej pory największą szansę ma Dr. Filipowski adwokat, całe miasto z upragnieniem oczekuje tego wyboru, bo p. F. byłby najodpowiedniejszym burmistrzem dla tak zaniedbanego miasta — a zaniedbany jest Sokal pod każdym względem, bo najprzód czy to na wiosnę, lub jesieni całe miasto jest tak zalane błotem, że gdyby nie lichy trotuar z desek, to nikt nie byłby w stanie przejść pieszo nawet do rynku. —

Jakkolwiek samo miasto ma rocznego dochodu dość sporo, ale dawna niekonsekwentna gospodarka nie doprowadziła do żadnego rezultatu. — Ot np. gdyby miasto zechciało wejść z fabryką cegieł w Przemyślu p. Zollnera i S-p. w układ możnaby cegły tamże nabyć za bardzo mierną cenę, a nawet fabryka umyślnie do wybrukowania miasta, robiłaby odpowiednie cegły i tym sposobem można tanio upiększyć miasto, a uwolnić go od wiecznego i niedostępnego błota. — Co jeszcze złego Sokal posiada, co nie praktykuje się nigdzie to to, że nigdy, ani rynek, ani żadna ulica, nie są oświetlone. — Radę

miejską reprezentują przeważnie mieszczanie, a bardzo mało inteligencji, nic dziwnego, że zwykle przegłosują mieszczanie — to też i co do oświetlenia miasta, zapadła uchwała większością głosów by każdy mieszkaniec Sokala", szedł po zachodzie słońca spać, to tym sposobem zaoszczędzi się magistratowi za światło i tak też robią, ale nie jeden już skręcił nogę, a co najmniej potłukł się. Najczęściej się to zdarza podróżnym, nie wiedzącym o różnych dziurach, przez które „sokolanin", jak kot po ciemku przeskakuje..

Nie dawno został ukończonym budynek dość okazały, przeznaczony na szkołę żeńską, który jest prawdziwą ozdobą Sokala.

Kościół OO. Bernardynów wewnątrz został zupełnie odnowionym; najwięcej zasług położył obecny gwardjan ks. Waga; za jego to staraniem, ołtarz wielki i gustowny stanął, a w nim obraz P. Jezusa na krzyżu pędzla Raczyńskiego ze Lwowa imponująco się przedstawia. W kościele panuje wzorowy porządek, który może służyć innym za przykład.

Z Przemyśla.

Jak żadne prawie miasto w Galicji, Przemyśl z każdym dniem podnosi się i wzrasta. Ruch tu niezwykły, przejezdnych, co dzień widać wielu. —

Przemyśl posiada kilka znaczniejszych fabryk, przedewszystkiem najkorzystniejszą z tych jest dla całego kraju fabryka, oraz i szkoła stolarstwa założona przez br. Wittmana, która jest subwencjowana przez Wydział krajowy.

Oglądaliśmy artystycznie wykonane meble w tej pracowni; nie ustępują one niczem zagranicznym, ale pod wielu względami przewyższają takowe; niektóre nawet meble z Przemyśla do Wiednia bywają posełane i tam sprzedawane. —

Ludzi fabryka zatrudnia przeszło trzydziestu, pod zarządem fachowo wykształconego p. Karola Thoma, który jest kierownikiem powyższej szkoły i fabryki,

Każdy wykończony mebel jest prawdziwem cackiem, zdobić może najpierwszorzędniejsze salony — taka szkoła jest w całem znaczeniu pożyteczna dla kraju i społeczeństwa; uczniowie prócz stolarstwa, uczą się rysunków.

Na składzie fabryka posiada dosyć spory zapas mebli różnego rodzaju i gatunku — między innemi na uwagę zasługują, stolik do gry w karty z przyrządem na szachy lub arcaby dalej biurko bardzo gustownie i starannie wykończone, wiele szaf, foteli itp.

Przemyśl oprócz powyższej fabryki posiada jeszcze kilka innych między innemi, parową fabrykę cegieł p. Zollnera i spł. fabrykę ślusarską p. Gorniaka i fabrykę narzędzi rolniczych p. Dornwalda. —

Ale Przemyśl i co do kupiectwa wybitne w kraju zajmuje miejsce, posiada np. piwnice z winem jakich mało w ogóle; pomiędzy niemi piwnice p. Kozłowskiego kupca i obywatela przemyskiego należą niezawodnie do pierwszorzędnych piwnic tego rodzaju.

Otóż, nadarzyła mi się sposobność zwiedzenia starych piwnic w Przemyślu p. Kozłowskiego — piwnice te zasługują, aby o nich na tem miejscu wspomnieć. —

Najprzód, niezliczona ilość beczek napełniona różnymi gatunkami win, zajmuje wnętrze piwnic.

Na składzie oprócz beczek, znajduje się kilkanaście tysięcy butelek zamszonych z winami od roku 1842 i jeszcze daleko dawniejszych... Staruszki a takie ponętne...

Na szczególną uwagę zasługuje „esencja tokajska" z roku 1842 butelka po trzy dukaty, która może służyć za lekarstwo a przytych winach olbrzymia ilość różnych śliwowic, wódek starek, araku, koniaku, likierów itp.

Pan Kozłowski znanym jest specjalistą win, dla tego wina z jego piwnic słyną, szeroko i daleko...

W tym roku w październiku na wystawie w Hanowerze zostały wina p Kozłowskiego odznaczone złotym medalem. —

Z Brodów

Nie od rzeczy może będzie, gdy poszlę szanownej redakcji następującą notatkę z naszego obyczajowego życia.

P. Izak Hersz Sch. który dorobiwszy się na „gorzelniach" i „browarach" znacznego majątku nabył przed dwoma laty, sąsiednią nam Suchowolę, niegdyś własność Borkowskich. — „Obywatel" ten nie dał ani przedtem, ani od czasu objęcia swego tej znacznej posiadłości najmniejszą drobnostką poznać, że jest istotnie obywatelem na polskiej ziemi...

Urzędnicy i słudzy tego „pana", jeżeli króremu los sprzyja utrzymać się na posadzie pół roku, skarżąa się i narzekają na nieludzkie traktowanie ich, a od czasu przejęścia Suchowoli na własność p. Sch. było już 4 kasjerów. —

Pan S. jednak nie kontentuje się tytułem „p. dziedzica" gdyż, jak mię zapewniono wymaga on od chłopów (niby żartując) by go tytułowali „p. hrabia", motywując to żądanie, „że posiada wszystko, co posiadał były dzierżawca". Niestety, nie jest jeszcze p. S. ostatnim tego rodzaju „panów", „panem" jakich tu wielu mamy i o których z czasem obszerniej pomówię. —

Tajemnica grobowca.

POWIEŚĆ

KSAWEREGO MONTEPINA.

Ciąg dalszy. (patrz Nr. 32)

— Ojciec musi być bardzo zajęty? mówił dalej Gabrjel Servais.

— Nadzwyczaj. Pan wie, że on sędzia od stóp do głowy i, że z prawdziwą namiętnością śledzi zbrodnie. Pojmuje bardzo dobrze trudności w tej sprawie, ale go to nie zniechęca.

— Jeżeli mu się nie uda, to chyba nikomuby się już nie udadało. Ale da sobie radę.

W czasie rozmowy tej, syn sędziego śledczego usiadł przy jednej ze stalug i rozcierał farby na palecie.

— Czy mam dalej malować ten krajobraz? — zapytał.

— Naturalnie.

— Może ma pan jakie uwagi do uczynienia?

— Żadnych.

— Mów, kochany mistrzu. Słuchać będę z wdzięcznością i postaram się z twych rad skorzystać.

Gabrjel Servais wstał na kilka minut od obrazu, którego przedmiot opisaliśmy, stanął przy uczniu swym i wypowiedział uwagi swe i rady wyrażeniami techniecznemi, które uważamy za niepotrzebne powtarzać.

— Zrozumiałeś? — zapytał.

— Zrozumiałem i postaram się tego dowieść.

Nauczyciel wrócił na swe miejsce, ujął znów za pędzel i zabrał się gorąco do roboty, a uczeń także pracował przy nim.

Przez kilka minut nikt z nich nie mówił, ani słowa.

Albert de Gibray był młodzieńcem, obdarzonym naturą nietuzinkową i wyjątkowym umysłem.

Dziewiętnaście lat mając, ukończył nauki klasyczne ze złotym medalem. Teraz uczęszczał na prawa, ale nie od niechcenia, lecz z zamiłowaniem, bo obierał sobie zawód adwokacki i chciał jaśnieć w pierwszym szeregu.

Hulaszcze życie kolegów jego studentów, nie miało dlań żadnego powabu.

Nigdy nie włóczył się po knajpach, ani balikach. Przekładał ponad nie artystyczne rozkosze i wolne godziny poświęcał pracy koło sztuk pięknych.

— Będę adwokatem — mówił do siebie — ale jednocześnie też będę malarzem, jedno nie przeszkadza drugiemu.

W ten sposób będę miał dwie cięciwy, zamiast jednej. Fortuna kapryśną bywa.

Gibray niezmiernie kochał syna, który mu się też wywzajemniał takiem samem uczuciem.

Jednakie mieli radości i smutki jednakie.

Ojciec był niepocieszony po stracie swej ukochanej żony, a syn, chociaż bardzo mało pamiętał matkę, bo umarła, gdy kilkoletnim był dzieckiem, zachował dla niej w sercu drogie i święte wspomnienie.

Ojciec z synem nie rozstawali się nigdy. Mieszkali z sobą razem przy ulicy Régne.

Podczas gdy artysta i uczeń pracowali, odezwał się dzwonek.

— Ktoś z obcych — rzekł Gabrjel.

— Może amator jaki przyszedł zamówić pana obraz — dodał Albert z uśmiechem.

Malarz pociągnął za sznurek, otwierający drzwi od ulicy, o którym już mówiliśmy,

Na schodach nic nie było słychać i dzwonienie rozległo się znowu.

— Z pewnością gość jakiś, bo nie zna naszych zwyczajów i nie śmie wejść, nie będąc proszonym — rzekł Gabrjel Servais — zobacz kto to taki.

— Zaraz.

Młodzieniec położył paletę i pędzle i wyszedł prędko z pracowni.

Wrócił za kilka minut z mężczyzną pięćdziesięcioletnim i młodem dziewczęciem, najwyżej ośmnastoletniem.

Młode to dziewczę, blondynka o niebieskich oczach, zgrabna i pełna wdzięku, było iście czarująca.

Towarzysz jej, tłuścioch co się zowie, miał twarz ceglastej barwy; a szyję krótką, do apoplekcji podatną.

Dystynkcji w nim zgoła nie było.

Ruchy jego jednak i sposób, w jaki się ukłonił, dowodziły obycia się ze światem, a spojrzenie wyrażało rozum.

— Czy mam zaszczyt mówić z panem Gabrjelem Servais, znakomitym artystą? — zapytał gość.

— Jestem Gabrjelem Servais — odpowiedział artysta z uśmiechem — ale nie mogę przyjąć zbyt pochlebnego tytułu jaki pan dodaje do mego nazwiska.

Podał krzesła i mówił dalej:

— Szanowni państwo może raczą usiąść.

Tłuścioch nie dał się drugi raz prosić i usiadł.

Młoda dziewica także usiadła, nieco się zarumieniwszy od pałającego spojrzenia jakie skierował na nią Albert de Gibray, Gabrjel mówił dalej:

— A teraz może państwo będą łaskawi powiedzieć, czemu zawdzięczać mam ich przybycie.

XXXV
Portret.

— Sprowadza nas rzecz bardzo prosta — odpowiedział gość — i przekonany jestem, że się pan już domyślił. Chciałbym mieć portret mej córki i chciałbym, ażeby był doskonałym i dlatego udaję się do jednego z młodszych artystów naszych, którego talent nie ulega wątpliwości, a powodzenie zasłużone jest zupełnie.

Gabrjel skłonił się i nic nie odpowiedział. Te pochwały bezpośrednie pochlebiały mu oczywiście, ale zarazem mieszały go trochę.

Albert de Gibray usiadł przed stalugami swemi; ponieważ jednak miał naprzeciw siebie młode dziewczę, nie spuszczał z niej oczów a pędzel jego próżnował.

— Nic pan nie mówi — rzekł otyły jegomość po chwili — czy dla jakiej przyczyny nie może pan przychylić się do naszej prośby?

— Pan nas nie zechce zmartwić, nieprawdaż? — dodało dziewczę głosem łagodnym, prawie błagającym. — Ojciec i ja takbyśmy się szczycili pańskiem dziełem.

— Nie, wcale się nie waham — odpowiedział Gabrjel. — To prawda, że zawalony jestem robotą w tej chwili, ale wszystko odłożę dla odtworzenia na płótnie szlachtnych rysów pańskiej córki. Taki wzór tylko do arcy-dzieła się nadaje i wielkie to szczęście dla malarza...

— Więc się pan zgadza? — żywo zapytała młodziutka blondynka.

— I owszem.

O! dziękuję panu, tysiąc razy dziękuję. Portret ten przeznacza ojciec jako niespodziankę dla swej siostry, którą całą duszą kocham, bo prawie zastęp je mi matkę. Ona mnie tak kocha, toż to dopiero cieszyć się będzie.

Powtarzam państwu, że pozostaję w zupełności do ich usług.

I zwróciwszy się do tłuściocha, dodał:

— Może się wydam panu zanadto wymagającym?

— Jeśli o cenę chodzi, racz pan sam mi oznaczyć sumę — odpowiedział gość — z góry przystaję. Jakakolwiekbądź będzie, zawsze pozostanę panu wdzięczny i zaraz...

Wyjął z kieszeni gruby pugilares wypchany papierami bankowymi. Gabrjel Servais powstrzymmał go.

— Myli się pan — odrzekł — kiedy mówiłem o wymaganiach, nie miałem na myśli pieniędzy.

— Tylko co?

— Córka pańska będzie musiała przyjeżdżać tutaj. Nie mogę do państwa przenosić wszystkiego, co mi będzie potrzebne, a i światła nie będę miał tam tak dobrego, jak w mej preaowni.

— Tylko toż bardzo naturalne, co pan nazywa swemi wymaganiami i wcale mnie nie dziwi. Ja sam byłem budowniczym, zatem także artystą do pewnego stopnia, i bardzo dobrze rozumiem, że talent pański potrzebuje otoczenia, do jakiego pan przywykł. Myślałem już nawet o tem, że jeżeli zgodzi się pan malować portret, potrzeba będzie, ażeby córka przyjeżdżała do pańskiej pracowni.

Gdy wymieniali między sobą te wyrazy, Albert de Gibray wciąż zachwycał się ukradkiem pięknem dziewczęciem, którego wdzięk czarujący wprawiał go w upojenie.

Kiedy tłuścioch powiedział: „myślałem już nawet, że jeżeli zgodzi się pan malować portret, potrzeba będzie, ażeby córka przyjeżdżała do pańskiej pracowni“ — poczuł, jak serce mu zabiło niezwykle mocno i że jakby wiatr ognisty musnął go po twarzy.

W tejże chwili blondynka, być może mimowolnie, zwróciła głowę ku Albertowi i oczy jej spotkały się z oczyma młodego człowieka.

Zadrżała i smuga szkarłatna zastąpiła na dwie sekundy delikatny rumieniec na jej licach.

— Ile pan będzie potrzebował posiedzeń — spytał były budowniczy.

— Dwanaście przynajmniej, najwyżej piętnaście.

— Czy codzień trzeba przyjeżdżać?

— Z początku codzień, ale potem, kiedy zajęty będę akcesor ami, mogę pracować sam i fatygować będę córkę pańską co dwa albo co trzy dni.

— O której godzinie posiedzenia?

— Jak dla państwa dogodniej Oddaję się całkiem do rozporządzenia.

— Może o dziesiątej z rana.

— Bardzo dobrze.

— Więc już rzecz ułożona.

Albertowi serce zakołatało po raz drugi silniej.

Punkt o dziesiątej przychodził on codzień na lekcję.

Myśl, że znowu zobaczy młode dziewczę, przejmowała go głęboką radością, której nie starał się roztrząsać.

— Kiedy zaczniemy? — spytała blondynka.

— Chce pani jaknajprędzej? — odezwał się Gabrjel z uśmiechem.

— O! tak... Może jutro zaczniemy?

— To zależy...

— Od czego?

— Od rozmiarów portretu. Jak sobie państwo życzą, czy to ma być medalion czy naturalnej wielkości?

— Naturalnej wielkości.

— W takim razie będę musiał obstalować płótno, a gotowe będzie nie wcześniej, jak pojutrze, i to jeszcze nie napewno. Jak tylko zobaczę się z mym dostawcą, napiszę do ojca pani i oznaczę dzień na pierwsze posiedzenie, który, jak pani widzi, nie zależy odemnie.

— Byleby tylko pański dostawca nie marudził — szepnęło dziewczę z niecierpliwością dziecięcą.

— Zwykle jest punktualny, a polecę mu, ażeby się spieszył. Jeszcze jedno pytanie...

Słuchamy.

— W jakim kostiumie życzycie sobie państwo, aby malowany był portret?

Dziewczę spojrzało na ojca, a ten odpowiedział:

— Marja tylko co ukończyła pensję, życzyłbym sobie, ażeby na portrecie przedstawioea była w ubraniu pensjonarki, z szarfą niebieską wskazującą, że jest w klasie wyższej. Siostrze mojej bardzo się spodoba w takiej postaci, a kostjum ten bardzo jest ładny i gustowny.

— I owszem!

Pozostaje mi tylko dać panu swój adres, ażeby pan mógł do mnie napisać.

Tłuścioch znowu dobył pugilaresu, tak grubo wypchanego biletami bankowymi, otworzył go i wyjął bilet wizytowy, który podał następnie Gabrjelowi Servais.

Artysta wziął go i przeczytał:

Ludwik Bressole.

25 ulica Verneuil.

Bressole wstał i córka również, myśląc, że ojciec odchodzi.

Ale on, zamiast się pożegnać, przystąpił do stalug, przy których spoczywał, jak wiemy, prawie już ukończony obraz. Blondynka podążyła za ojcem, a przechodząc obok Alberta de Gibray, po raz drugi mimowoli zamieniła z nim spojrzenie i znowu się zaczerwieniła.

O trzy kroki stojąc przed stalugami, Gabrjel z niepokojem oczekiwał zdania gości o nowym jego utworze.

— Zapewne przenacza pan ten obraz na wystawę? — spytał były budowniczy.

— Tak.

— Bardzo zajmujący i przepowiadam panu wielkie powodzenie.

— Tak pan szczerze utrzymuje?

— Słowo honoru, kochany artysto, a mam pretensję, że się znam na tem trochę. To wspaniałe. Przekonany jestem, że córka moja podziela me zdanie. Nieprawdaż, Marjo?

— O! tak, to bardzo ładne, bardzo ładne! — zawołała Marja de Bressole.

— Tembardziej, że to rzeczywistość, odezwał się Gabrjel.

— Więc ten obraz to nie fantazja?

— Nie na nieszczęście.

— Pan widział to, co pan przedstawił?

— Więc to sportretowana jest ta towarzyszka łagodna, cierpiąca, a pełna rezygnacji?

— Tak, i to zupełnie podobny portret. Za model posłużyła mi biedna bardzo chora dziewczyna.

— Lecz przecie nie umarła — spytała Marja niespokojnie.

— Nie, wyszła już nawet z niebezpieczeństwa, przynajmniej, jak na teraz wyzdrowienie jej postępuje ciągle; ażeby jednak dojść do zupełnego wyleczenia potrzebaby jej było troskliwego pielęgnowania, spokojnego życia i trochę wygód.

Wbrew wszelkim przewidywaniom, nie umarła, dzięki serdecznej opiece jednej z sąsiadek i przy pomocy pieniędzy, jakich jej dostarczaliśmy, mój uczeń, pan Albert de Gibray, którego mam zaszczyt państwu przedstawić, i ja.

Pozostała przy życiu, ale przyszłość jej wydaje mi się bardzo posępną, jeśli tylko ma jaką przyszłość przed sobą.

Przedstawionym będąc tak niespodziewanie, Albert skłonił się.

Bressole odkłonił mu się i Marja również, zapłoniwszy się znowu.

— Zapewne dziewczę to jest jednym z pańskich modelów? — spytał dawny budowniczy.

— Nie, to bardzo pracowita robotnica.

Siły swe wyczerpuje przy szyciu, a ledwie jest w możności zarobić sobie na kawałek powszedniego chleba.

— Biedna!... — smutnie wyszeptała Marja.

— O! i strasznie biedna!.. Gdyby jeszcze była zdrową...

— Ileż ma lat?

— Dwadzieścia dwa, do trzech.

XXXVI.

Symeena.

— Zatem rodzice nie mogą jej dopomódz? — spytał Bressole.

— Nie ma rodziców — odpowiedział artysta.

— Odumarli ją?

— Nigdy ich nie znała.

W dzieciństwie rzucono ją samą w świat.

Trzeba było natury prawdziwie anielskiej, wrodzonego uczucia godności, męztwa, dochodzącego do bohaterstwa, ażeby w jej wieku dojść i oprzeć się zwycięzko wszelkiemu złemu.

— I nikt jej nie dopomaga?

— Starałem się i ledwie mi się udało.

Chciałem jej hojnie zapłacić za te kilka posiedzeń, które jej zaproponowałem do tego obrazu i studjum głowy, jakie namalował, według niej, pan de Gibray.

Nie chciała żadną miarą wziąść wynagrodzenia większego, niż jakie dają malarze swoim modelom.

— Pragnęłabym jednak prosić pana, ażebyś jej odemnie wręczył drobny zasiłek — szepnęło młode dziewczę.

— Nie przyjmie.

— Jakże jej dopomódz?

Przecie niepodobna pozostawić w nędzy przychodzącą do zdrowia i jeszcze słabą.

— Jest sposób, — wtrącił Albert de Gibray.

— Jaki? — spytała żywo Marja.

— Dajcie jej państwo robotę.

Pewność, że grozić jej nie będzie nędza, podwoi jej siły.

— Ojczulko! zawołało dziewczę ujmując Bressola za rękę. — Przyszło mi do głowy i gdybym tylko śmiała...

— Co takiego, moje dziecko?

— Na naszej pensji szwaczka odjechała, wychodzi za mąż, miejsce jest dotąd niezajęte.

Możeby się mogła dostać po niej ta panienka, którą tak proteguje pan Servais.

— To pewna, że jest do tego jaknajzupełniej zdatna — przerwał Gabrjel.

Marja mówiła:

— Zarekomendowana przez pana Servais i przez nas, niezawodnie będzie przyjęta.

Pani Duboeuf taka troskliwa, taka dobra, zapewne się nią zainteresuje.

Miejsce wyborne, tysiąc dwieście franków na rok, mieszkanie i stół. Biedna panienka mieć będzie życie spokojne, a przyszłość zabezpieczoną.

— Pani aniołem jest miłosierdzia - rzekł Gabrjel — rzeczywiście, będzie to prawdziwem szczęściem dla biednego dziewczęcia.

Ojciec pani może ją polecić.

Dowiadywałem się o niej i za nią ręczę.

W dwudziestoletniem jej życiu wiele jest cierpień, ale, ani jednej plamy.

Albert de Gibray, wzruszony do łez, odezwał się:

— O! jakiż dobry uczynek państwo spełniacie?

— Ale czyż w tem co dziwnego? Któżby na naszem miejscu inaczej postąpił? — odpowiedziała Marja. — Wszak zobaczymy się z ojcem z panią Duboeuf? — rzekła, zwracając się do Bressola.

— Naturalnie.

— Dziś, jeszcze?

— Dziś jeżeli chcesz, ale...

— Co, papo?

— Wprzód trzeba się dowiedzieć, czy ta panienka, która niedawno była chora, będzie w stanie objąć miejsce, o jakiem mówisz?

— E cała robota na tem się zasadza ażeby doglądać szyjących, które zostają pod jej kierownictwem i pracują nad bielizną dla pensjonarek. Widzisz, papo, to nic tak bardzo nużącego.

— Dobrze, ale czy ta panienka przystanie na to? to rzecz najważniejsza.

— Dla czegoby nie miała się zgodzić?

— My sądzić o tem nie możemy. Ja także myślę, że to nieprawdopobne, ażeby się nie zgodziła przyjąć takiego miejsca, wszystko jednak możebne i dla togo sądzę, że zanim się starać, potrzeb znać wolę tej dla której mają być czynione starania.

— Zgodzi się niewątpliwie.

— I ja jestem tak przekonany, lecz ojciec pani ma słuszność.

W tejże chwili dał się słyszeć dzwonek..

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Teatr — koncerta — widowiska.

Z tych oper, w których słyszeliśmy nowo-angażowanego tenora p. Lafont i koloraturową śpiewaczkę panią Aironi, stanowczo twierdzimy, że bez tej pary, nasza opera mogła się, i może się bezpiecznie obejść — nie umiemy sobie nawet wytłómaczyć, jakim sposobem podobne „siły“ mogą być angażowane. Jest to poprostu wyrzucanie pieniędzy przez okno... Pan Lafont, i panna Aironi, nietylko nie pociągną publiczności na przedstawienia operowe, lecz ją odstraszą. Pan Lafont, zresztą jest sobie nie złym koncertowym tenorem, ale w operze niknie — przytem, jest tak skandalicznie mały, że pomimo chęci, gdy gra bohatera niepodobna się nie śmiać, bo wygląda, jak rozjuszony kogucik... Panna Aironi posiada głos słabiutki, koloraturę nikłą i dziwnie lękliwy sposób śpiewania, jakby się wstydziła tego, co śpiewa...

W „Żydówce“, którą dawano w czwartek — ukazały się właśnie w całej nagości mizerne siły p. Lafont i panny Aironi...

P. Florjański śpiewający partję księcia już energicznem odśpiewaniem serenady

w pierwszym akcie, zapowiadał, że się coś zrobi z Eleazarem... Jakoż, w finale tegoż aktu, książe niepomnąc na gościnność polską przykrył i zarżnął francuza udającego włocha...

Doprawdy należałoby pomyśleć coś o tym p. Florjańskim, a raczej o jego głosie... Szkoda by była, prawdziwa szkoda, gdyby taki materjał tenorowy, miał się zmarnować na operetkach...

Pisząc o „Żydówce", należy wspomnieć, chociaż już dawniej o niej pisaliśmy, że pani Paschalis partje Racheli odśpiewała z powodzeniem —

KOT.

Od czasów najstarożytniejszych aż do dni naszyhc

(Ciąg dalszy. Patrz Nr 32)

Powiedzieliśmy, że kot pojawił się był w Europie zachodniej dopiero około X. stulecia naszej ery. Ale przyznajmy, iż nie był tak czczony przez narody chrześcijańskie, jak przez pogan i niewiernych. Sądzono wtedy, iż koty tańcują w towarzystwie ciót we wszystkich stowarzyszeniach na Łysej górze, i że djabeł chętnie przybierał postać tego zwierzęcia, gdy mu przyszła fantazja wmięszania się pomiędzy ludzi. Fakta te poświadcza bardzo poważnie Bodin w swej książce o „Demoniomanji". Powiedziano tam, że przez większą część swego czasu czarownicy przybierają postać zwierząt rodzaju kociego, aby odbywać swe piekelne posiedzenia.

Oto głupie przekonania, które kota kosztowały straszliwe kary, na jakie się znalazł narażonym w średnich wiekach w pewnych epokach roku. I tak w Paryżu odgrywał on krwawą rolę w ogniu Święto-Jańskim; zwyczaj ten zapalania w czasie przesilenia dnia z nocą latem ogni dla uciechy przyszedł do nas od ludów wschodu, które witały w ten sposób powrót Nowego Roku. Wieki średnie przyjmując ten zwyczaj, dołączyły do tego palenie na stosie kota, co uważano, jak więc powiedzieliśmy co dopiero, za karę czarowników, a ceremonja ta przeciągała się prawie aż do nas, jeszcze choć od dawna bardzo straciła całą istotę swego znaczenia. Obchodzono ją z wielką pompą, a dzieje nie zaniechały powiedzieć, że od Ludwika XI aż do Ludwika XIV królowie zaszczycali ją swą obecnością, a nawet swym udziałem. Pewien autor współczesny podał nam poniższe szczegóły o uroczystości z roku 1573go.

W pośrodku placu Hréve wznosiło się drzewo sześćdziesięciu stóp wysokości, od którego szły w oddaleniu deski z drzewa, a do których przytwierdzono race różnego rodzaju. U stóp jego zwalono dziesięć funtów grubopiennego drzewa i wiele słomy; u szczytu zawieszono koszyk, albo też klatkę zawierającą dwa tuziny kotów, a dla nadzwyczajności lisa, aby sprawić przyjemność JKMci. Karol IX. w rzeczy samej wśród hucznaj muzyki, mając po za sobą wójta miejskiego i ławników, podłożył ogień pod stos pochodnią z wosku białego, którą zdobiła rączka aksamitu karmazynowego. Tłumy chciwe widowiska dały się z trudnością powstrzymać przez łuczników w stosownej odległości; lecz, gdy książe się oddalił, rzuciły się na popioły, zastępując swymi tysiącami głosów milczenie fanfar i artylerji.

Uroczystość ta miała za cel uczczenie radosne wyboru JKMci królem polskim.

Aż do końca wieku XVIII-go obchodzono corocznie w Metzu ceremonję nie mniej barbarzyńską. Władze i duchowieństwo w sukniach uroczystościowych zanosili przy huku fanfar na plac publiczny niezmierną klatkę żelazną napełnioną kotami. Stawiano tę klatkę na stosie wzniesionym przez ludność, a potem podkładano ogień pod wiązki chrustu. Nieszczęśliwe zwierzęta wrzeszczały, kręciły się, wiły się wśród odgłosów radości ciżby nieubłaganej, a która nie opuściła wprzódy placu, aż, gdy koty i wiązki podłożone nie przedstawiały kupy popiołów.

Jak opiewa legenda, straszliwe te uciechy obchodzono na pamiątkę pewnej czarodziejki, która niegdyś skazana na śmierć przez sprawiedliwość kościelną, aby nie zginęła na stosie przedzierżgnęła się w kotkę i ocaliła się się w chwili, gdy ją wyciągano z więzienia, aby ją prowadzić na śmierć

Mniej łatwowierni twierdzą, iż czarodziejka, która była młodą i piękną, wywarła żywe wrażenie na urzędniku przewodniczącym trybunałowi, że przekładała łaskę biskupią nad wiązki stosu na placu publicznym. Aby dać zadosyć uczynienie opinji, kazano w jej miejsce spalić kota żywego. Odtąd, nie pominięto żadnej rocznicy tej egzekucji bez poświęcenia kilku kotów ofiarowanych przez ludność na całopalenie.

Lecz pokryjmy zasłoną te przesądy nie godne ludzkości, a zajmijmy się kilku mężami, którzy się stali przyjaciółmi, obrońcami kota, ponieważ jego miano łączy się ze czcią, ze wspomnieniem więcej aniżeli jednej osoby ze znaczeniem.

Więc Petrarka, którego imię opromienia wiek IV, miał kotkę, która umiała słodzić jego ból i rozrywać jego samotność.

Tasso, największy wierszopis Włoch współczesnych, który popadł w taką biedę, iż mu brakło świecy do pisania swych cudownych wierszy, prosił swej kotki w pięknym sonecie, aby mu pożyczyła na noc pochodni swych ócz.

Słynny marynarz genueński, Andrzej Doria, kazał się pochować ze swym kotem „Marignam", darem księżniczki d'Etampes.

Montaigne, filozof moralista, przyznaje, iż oczy i pieszczoty jego kota były dla niego najmilszemi rozrywkami.

Sam nieubłagany Richelieu przepadał za kotami; historja podaje, iż pieścił jedną ręką rodzinę tych zwierząt, która się bawiła na jego kolanach, podczas, gdy drugą podpisywał rozkaz egzekucji na Cinq, Mars'a i swego nieszczęśliwego przyjaciela de Thou.

Wielki Colbert odpoczywał z utrudzeń ministerjalnych, wywołując zabawy gromady młodych i swawolnych kotków, które miały przystęp do gabinetów, zkąd wychodziło tyle zakładów pożytecznych dla narodu.

Fontenelle miał do kotów wyraźne szczególne zamiłowanie. Opowiadają, iż gdy będąc jeszcze zupełnie młodym, pewnego dnia posadził jednego ze swych faworytów na fotelu i miał do niego przemowę, aby się ćwiczyć w przemawianiu publicznem, kot, którego nie uwiodły piękności krasomówcze, jakie do niego wygłaszał jego przyjaciel, uciekł i nie pokazał się.

Więcej uważanym był kot niejakiej panny Dupuy, wymienionej przez Moncrifa, sławnego biografa rodu kociego. Panna ta, która miała wielki talent do gry na arfie, wyobrażała sobie, iż swą doskonałość artystyczną, do której była doszła, zawdzięczała swemu kotowi. Zwierzę to, opowiadała ona każdemu, co jej chciał słuchać, słuchało jej z najwyższą uwagą, ilekroć razy się ćwiczyła na swym instrumencie. Spostrzegła ona była w niem nawet znamiona rozczulenia odszczególniające te części sztuki, w których wyraz dawał się najlepiej odczuwać. Skoro w sobie dzięki smakowi swego ulubionego słuchacza wykształciła talent, który jej przyniósł w zysku tyle bogactw, co i rozgłosu, chciała, aby jej zwierzę po jej śmierci doznawało bezustannie stosownej pielęgnacji i zapisała mu rentę więcej niż wystarczającą ku zadosyć uczynieniu wszystkich jego życzeń.

Była jeszcze pani de la Sabliére, której dom od sklepów aż pod szczyty był napełniony kotami wszelakiej maści. Księżniczka du Maine, która ułożyła rondo o zasługach swego kochającego kota „Malarmain". Pani de Lesdiguiéres, która kazała wnieść swej kotce mauzeolum marmurowę z tym napisem:

> Ci-git une chatte jolie:
> Sa maitresse, qui n'aima rien,
> L'aima jusques à la folie.
> Pourquoi le dire? — On le voit bien.
>
> Tu spoczywa kotka miła:
> Jej pani ją nad swe życie
> Jedną w świecie ulubiła.
> Lecz cóż mówić — Wszak widzicie?

Pani Deshouliére, która tak mawiała opowiadając o swej kotce: „Gdy mego męża niema, wystarcza mi moja „Griesette".

Hoffman, ktory zrobił swego kota „Murr" głównym bohaterem wych „Contes fantastiques" (opowieści fantastycznych). Na szczęście straciwszy go, doznawał tak głębokiej żałoby, iż sądzić wypada, że ta strata skróciła jego dni, gdyż nie długo przeżył swego ulubieńca. Dnia 30go listopada 1821 roku wysłał list do swego przyjaciela Litziga, donosząc mu takie szczegóły:

„W nocy z 29go na 30go listopada zasnął, aby odżyć w lepszem życiu, po krót-

kich, lecz gwałtownych boleściach mój ukochany wychowanek, kot „Murr“, w czwartym roku swego istnienia, pełen nadziei, o czem nie omieszkam nigdy powiadomić swych opiekunów i przyjaciół. Ci co znali tego, którego opłakuję, ocenią mój ból sprawiedliwy i go uszanują — swem milczeniem!“

„Hoffman“.

(Dokończenie nastąpi.)

Z całego świata.

Odsłonięto tedy w Wiedniu pomnik naszego Kulczyckiego, który po odsieczy wiedeńskiej, osiadł w stolicy Habsburgów i pierwszą tam kawiarnię otworzył; dziś do wiadomości tej można parę ciekawych dołożyć szczegółów. P. Zwirina, który swoim kosztem pomnik wystawił i potem go miastu darował, przyznaje się do pochodzenia polskiego, z rodziny, która się niegdyś pisała Zwierzyna. P. Hernik, w którego zakładach pomni odlany został, jest także polakiem i do odlewni swojej tylko polskich przyjmuje robotników. Tak więc Wiedeń nową swoją ozdobą, zawdzięcza patrjotycznym dwóch polaków intencjom. P. Zwiryna obok tego wydał swoim kosztem broszurę, obejmującą historję Kulczyckiego i zebranej na odsłonięciu pomnika publiczności w licznych rozdał ją egzemplarzach. Pomnik dosyć jest oryginalny. Kulczycki, bowiem, przedstawiony jest na nim wśród trofeów tureckich, z trzema filiżankami na tacy w jednej, a z imbrykiem kawy w drugiej ręce. A twórcą pomnika jest jeden z lepszych rzeźbiarzy wiedeńskich, Emanuel Pedl. —

Niemcy zamyślają zdaje się o nowej anneksji. Uniwersytet getyński uczynił honorowym swoim doktorem — bramina indyjskiego Ramkriszna Gopal Bandekara, profesora w akademji w Poona, w Indjach Wschodnich. Bramin ma być rzeczywiście znakomitym lingwistą, — ale tu nie o to chodzi...

Nowiny literackie i artystyczne

Bardzo cenna praca przez pułkownika Callier'a wyszła w Poznaniu — jest historyczną monografja Powiatu Kościańskiego.

Przy obecnych zapędach rządu pruskiego zmieniającego odwieczne nazwy miejscowości polskich i po polsku nazywających się, na niemieckie — podobnego rodzaju źródłowe opracowywania, mają rzetelną doniosłość i pożytek naukowy. —

Nakładem księgarni Teodora Paprockiego i S-ki opuścił prasę w Warszawie nowy utwór literacki K l e m e n s a J u n o s z y p. t. „Donkiszot żydowski.“

Przedstawienie na rzecz Królikowskiego w Warszawie przyniosło dochodu około 3,000 rubli. Zdrowie artysty w ciągu ostatnich kilku dni polepszyło się znacznie.

P. Jan Bigo asystent pocztowy w Złoczowie pracuje nad sporządzeniem nowego pod każdym względem wyczerpującego „Skorowidzu“ wszystkich miejscowości G a l i c j i jakoteż B u k o w i n y. Skorowidz ten może mieć zastosowanie nie tylko dla urzędów pocztowych telegraficznych i wszystkich urzędów rządowych, ale i dla wszystkich urzędów autonomicznych, kas itd.

Skorowidz ten wyjdzie do użytku w drugiej połowie stycznia r. 1886. —

Gospodarstwo miejskie i wiejskie

Rak kopyta (gnicie strzałki) u koni Prof. Lüts w Halli zaleca, jako bardzo skuteczny a przytem tani środek na tę uporczywą chorobę, octan ołowiu (plumbum aceticum) Podług jego zdania, użycie tego środka działa skuteczniej, aniżeli zwykle w takich razach używany dymiący kwas azotny (acidum nitricum fumans) Leczenie polega na posypaniu sproszkowaną solą ogołoconych z pokrywy rogowe miejsc na podeszwie kopyta, skórą. Chore miejsca oczyszczają się w krótce od licznych narośli brodawkowych (dzikiego mięsa). Wtenczas znajduje naprzemian zastosowanie tannina, koperwas (siarczan żelaza) i siny k mień (siarczan miedzi).

Odpowiedzi od Redakcji i Administracji.

P. L. w Br. Niniejszem zdaniem sztuka pieniędzy na takie wydawnictwo w mieście upadającem i nie mającem widoków, przynajmniej w obecnych okolicznościach, podnieść się —

PP Autorom wierszy. „Zima“ i „Witajcie“ — utwory panów drukowane nie będą. —

P Bł w Krakowie. Prosimy o odesłanie należytości za inserat. —

Nadesłane.

Zwracamy uwagę na inserat, w dzisiejszym numerze zamieszczony, który donosi, że w znanym handlu p. Ballabana przy ul. Halickiej, urządzony został skład piwa butelkowego z tutejszego browaru p. Kleina. W obec rozmaitych fabrykatów tego rodzaju, dobrze jest, że p. Klein urządził w dobrem miejscu sprzedaż swego piwa na butelki — piwo to, bowiem, przedewszystkiem odznacza się tem, że jest zdrowe i nie posiada w sobie żadnych przymieszek szkodliwych i sztucznie pozornujących dobroć piwa. Stara firma Kleinów, idzie i pracuje zawsze drogą uczciwą nie dopuści się nigdy takich rzeczy w fabrykacji napojów, któreby szkodziły zdrowiu ludzkiemu, a przytem nic nie robi na efekt i blagę. Z całą sumiennością i publicznie oświadczamy, że piwo z browaru p. Kleina pochodzące jest smaczne, zdrowe i posilne, a polecić je można wszystkim. Przytem cena bardzo przystępna, a gdy się bierze dziesięć butelek na raz, to bez żadnej dopłaty odsyła się do domu. (3 — 6.

Uważamy sobie za obowiązek polecić względom szan. publiczności magazyn konfekcji damskiej S. Rozengartena, znajdujący się we Lwowie, w rynku l. 11. Pan Rozengarten prowadzi swój zakład ze znajomością fachową, a przytem z całą uczciwością wyroby wykonane w jego pracowni odznaczają się wybornym gustem i prawdziwą elegancją. Oglądaliśmy tam całe wyprawy jako to: suknie, zarzutki, jak również plaszcze zimowe z dobranymi do nich prześlicznymi kapelusikami, i zarękawkami. Wśród wielkiej ilości kładów ubrań damskich, magazyn p. Rozengartena wyróżnia się prawdziwie niskiemi cenami, eleganckim wykończeniem i sumienną dokładnością. (3833—2 —3)

Grono stałych klientek.

Zwracamy uwagę na anons pp. Stachewicza i Abrysowskiego, którzy zasługują na wszelkie uznanie, bo kto się chce ubrać z pań tanio i gustownie, niech tylko uda się do powyższej firmy.

2—3

Ponieważ ogłaszający się bank z Hamburga, przez swoją natychmiastową wypłatę wygranych kwot i dyskrecję tak w Hamburgu, jak i wszędzie uzyskał wielką wziętość, przeto na inserat p. Samuela Heckscher senior w Hamburgu znajdujący się w numerze dzisiejszym, zwracamy szczególniejszą uwagę czytelników naszych.

Zwracamy uwagą Szan. Publ. na fabrykę pierników p. Czyńskiego z J a r o s ł a w i a, która na wszystkich wystawach uwieńczoną została medalami zasługi i dyplomami honorowymi i zjednała sobie w całym kraju, zupełnie usprawiedliwiony rozgłos.

Fabryka p. Czyńskiego załatwia wszelkie obstalunki odwrotną pocztą, a od kilku miesięcy elegancko urządzony sklep z piernikami otworzył p. Czyński i we Lwowie przy ulicy Kopernika. — (3836—1—6)

Od pewnego czasu w mieście naszem formalne ataki nieprzyjacielskie wymierzone są przeciwko firmie masarskiej Underków. Wreszcie ostatni proces okazał, że denuncjacie były najzupełniej fałszywe i to do tego stopnia, że jeden z denuncjatorów po skończonym procesie na korzyść Underków, pociągnięty do odpowiedzialności za oszczerstwo, uciekł ze Lwowa. Odpowiednie biuro urzędu sanitarnego w magistracie wydało Underkom najkategoryczniejsze świadectwo, że w ich pracowni masarskiej panuje wzorowa czystość, że mięso do wyrobów używane zdrowe i świeże. Ludność, zresztą, najlepiej osądziła oszczerców, bo sklep państwa Underków od rana do wieczora oblegają tłumy i trudno docisnąć się. (3840—1 1)

Zwraca się uwagę na ogłoszenie biura spedycyjnego p. *Wassermana* świeżo otworzone we Lwowie przy placu Halickim l. 13, które zasługuje na zaufanie. —

OGŁOSZENIA.

Ogłoszenie.

Niniejszym mam zaszczyt zawidomić Szanowną Publiczność, iż otworzyłem w **PRZEMYŚLU**

Handel rękawicznicki

przy ul. **Franciszkańskiej**

w domu p. Rosenzweiga naprzeciw hotelu „pod Gwiazdą."

gdzie utrzymuję na składzie wielki wybór rozmaitego gatunku rękawiczek oraz inne przedmioty w zakres rękawicznictwa wchodzące.

Równocześnie donoszę Sz. P., że przyjmuję także wszelkie zamówienia na rękawiczki, bandaże, torby, poduszki, szelki materace, objoczyki, birety, krawatki, spodnie, kaftany łosiowe i inne rzeczy; wybijam także kapy i inne materje.

Również przyjmuję

do prania

rękawiczki, prześcieradła, kaftany, spodnie i poszewki łosiowe, a mojem staraniem będzie wszelkie zamówienia jak najlepiej i najrychlej wykonywać po umiarkowanej cenie.

Polecam się łaskawym względom Szanownej Publiczności.

A. Kment.

(3841 — 1 — 7)

Cudownym

i misternym zapachem, trwałą skutecznością jej przymiotów leczniczych pod względem orzeźwiania i wzmacniania nerwów, łagodzenia bolu zębów, odznacza się **nasza**

Woda Polska

„Eau de Pologne".

Zakład chemiczno-[illegible]yczny

MARBACH & LANDAU

w Brodach.

Skład we Lwowie w aptece Zyg. Ruckera; w Jarosławiu w apt. Wisłockiego; w Złoczowie u Anny Roth, i u Eichmüllera w Drohobyczu.

Pleciouki po 1 złr. 20 ct. mniejsze flaszki po 65. cnt.

3795—6—6.

Zarząd browaru spadkobierców ś. p.

JANA KLEINA

ma zaszczyt donieść niniejszem Szan. P. T. Publiczności, że polecił sprzedaż

piwa butelkowego

Wmu Panu

Karolowi Bałłabanowi

właścicielowi handlu korzennego

przy ulicy Halickiej

10 butelek odseła się w obrębie rogatek do domu. (3327—12—1)

Magazyn Schayerów we Lwowie

ulica Karola Ludwika l. 3 — poleca:

Materye	**Nowości**	**Płótna**
wełniane,	konfekcyjne	bielizna
jedwabne,	dla dam	damska i męska,
aksamity,	(modele paryskie)	bielizna stołowa
plusze,	Płaszcze, zarzutki	pończochy i skarpetki
sukna i chewioty	Dolmany,	Szirtingi, perkale
cachmiry,	pokrycia na futra,	Chustki zimowe,
flanele angielskie	koronki, pióra, etc.	Plaidy i kocyki
barchany, piki,	do ubrania sukien,	angielskie.

Główny skład komisowy bielizny systemu prof. dr. Jaegera.

Cenniki i próbki na żądanie franco.

(3834—1—6)

Stachiewicz i Abrysowski

BAZYLEGO TOWARNICKIEGO **następcy**

We Lwowie. Rynek L. 32.

polecają na sezon zimowy:

w największym wyborze po najumiarkowańszych cenach.

Materje wełniane.
Materje jedwabne.
Aksamity i welwety
Materje do pokrycia futer, jedwabne i wełniane.
Flanele i barchany.
Sukienka i korty.
Plusze i baranki.
Chustki [illegible]edy.
Spodnice filcowe i morowe.
Wyroby trykotowe.
Kapy do łóżek i kołdry.
Płótna i szirtingi.
Bielizną stołową.

1—9

Rysunki na żądanie bezpłatnie.

Plac Maryacki L. 1. | Ulica Sobieskiego L. 1.

Firma c. k. uprz.

FABRYKI LAMP WE WIEDNIU.

Lampy stołowe i wiszące

palnikami systemu najlepszego i w doskonałych wykończeniach.

NOWOŚĆ: **Palniki słoneczne**

„GIGANT"

w[illegible]e światła od

50 do 30

R. DITMAR LWÓW.

GŁÓWNY

SKŁAD NAFTY:

„R. Ditmara niewybuchowy petrol"

(nafta)

Nafty salonowej i gospodarskiej

Sprzedaż drobiazgowa i hurtowna.

Rysunki na żądanie bezpłatnie

Własne doświadczenie jest najlepsze! Kto w wątpliwości się znajduje, jakiego środka ma użyć przeciw **dolegliwościom reumatycznym** lub przeciw **cierpieniom gośćcowym,** niechaj sobie kupi za 40 centów flaszkę **prawdziwego**

Pain-Expelleru

z kotwicą.

Dwudziestoletnie prawie doświadczenie i nieprzeliczone znakomite skutki tego leku dają pewną rękojmię, że tych 40 centów nie wyda nikt naprózno. Otrzymać można we wszystkich niemal aptekach krajowych, a także w centr. składzie na państwo Austrjackie: „Apteka pod Złotym Lwem w Pradze, Stare miasto."

NARODNA TORHOWLA

we Lwowie

(w lokal[illegible] Narodnego Domu w okalu przedt. O. T. Wincklera)

z filiami swemi

w Stanisławowie, Przemyślu, Tarnopolu Drohobyczu i Kołomyi.

poleca ze swoich bogato i w dobry towar zaopatrzonych składów:

Kawę w woreczkach 5-kilowych franko po 6.70, 7.60, 8.50. 9.20. 9.80, 10.40 zł.

Herbatę prawdziwą karawanową sprowadzaną z Chin stałym lądem w oryginalnych cybykach i rozważaną pod nadzorem zarządu w plombowane paczki ¼ funt: po 80, 90, 100, 1,25 kr. a ⅛ funt-paczki za połowę powyższej ceny. (1—4)

Wina węgierskie w baryłkach 4-litrowych, franco po 3·00, 3·30, 3·70, 4.10, 4·50, 4·90 zł. i wyżej, — we flaszkach węgierskie, austrjackie, francuskie.

Miód sycony flaszka 80 ct.

Świece kościelne ozdobne, z wyciskanymi kwiatami, para po 2·30. 4·60, 9·20. 14. — zł. Karty, Szczotki wszelkiego rodzaju, Masa do zapuszczania podłogi, Papier, pióra i inne przybory do pisania, Proszek na owady.

Sól kamienną dla bydła, i inne w zakres sklepu korzennego wchodzące artykuły.

M. KRUG

Skład towarów korzennych, win i delikatesów

poleca na święta osobliwie wina różnego gatunku

w Przemyślu.

Wiszniewski, pracownia obuwia męskiego i damskiego we Lwowie przy ulicy Sykstuskiej naprzeciw poczty głównej Wykonywa wszelkie zamówienia tanio, mocno i elegancko. Posiada też i wielki wybór gotowego obuwia na składzie.

(1—3)

Odpowiedzialny za redakcję i wydawnictwo Stanisław Wuffka.

Z drukarni „Dzien. Pol.“ pod zarządem J. Mittiga.